



Tekst powstaje w odpowiedzi na komentarz ?Ani mamy T.?, za który serdecznie dziękuję. Po pierwsze dlatego, że ktoś zechciał odnieść się do tego, co napisałam; po drugie, iż liczyłam na tego typu reakcję.

To, co napisałaś, Aniu (pozwolę sobie tak do Ciebie mówić), to szczerą prawdą. Dla tych, którzy nie wiedzą, o czym mowa, odsyłam do artykułu [?Integracja dla każdego?](#) oraz komentarza zawartego pod nim:

?Jeżeli dzieci można skrzywdzić integracją, to w takim razie system, w jakim są one integrowane, jest zły. Wiele krajów na świecie jest już o krok dalej, dyskutują na temat inkluzji, czyli nie tylko wdrażania osób niepełnosprawnych w system ?normalnie funkcjonujących? (równoległe), a wtopienia tych osób w społeczeństwo, przystosowując otoczenie ? szkoły, zakłady pracy, przedszkola itp. Praktycznie pomieszczenie obu grup do życia razem (inkluzja), a nie obok siebie, czy tolerancyjnie czy nie (integracja) ?.

Teraz warto się zastanowić, w jaki sposób mamy do tego dążyć, mając do dyspozycji wychowawców, którzy o danej niepełnosprawności niewiele wiedzą, pedagogów specjalistów, którzy nie do końca mają koncepcję i wiedzę, jak ugryźć temat i co najgorsze... tych, którzy w ogóle nie mają kwalifikacji, aby z dzieckiem niepełnosprawnym efektywnie pracować. I tu z dużym naciskiem na **?efektywnie?**, bo nie sztuka ?coś? robić. Sztuką jest małymi krokami uczyć się nowych rzeczy, a bez wiedzy specjalistycznej jest to niestety nieosiągalne.

Dlaczego tak się dzieje? To pytanie zadaję sobie od dawna. Może dlatego, że wiele osób w tym zawodzie znajduje się przez przypadek uznając, że praca z niepełnosprawnością to nic trudnego... Zdaje im się, że przecież wystarczą tylko proste metody i robienie czegośkolwiek. Otóż nie! Tu trzeba pasji, miłości do tych, z którymi się stykamy, wytrwałości w momentach, kiedy wydaje się, że stoimy w miejscu...

Jakie szanse mamy na inkluzję, skoro łatwiej jest wykluczyć dziecko z zajęć sportowych, bo nie umie się przystosować i jest agresywne (kto powiedział, że dziecko z zespołem Aspergera czy autyzmem będzie umiało przegrywać? Naucz go tego!!!), albo kiedy dziecku z porażeniem mózgowym niecierpliwy nauczyciel dokańcza zdania w jego wypowiedziach, bo brakuje czasu, bo jest dużo do zrobienia. Przykładów można mnożyć ? niestety! ? a tak być nie powinno! Mało w nas, ludziach, świadomości, że tu nie można robić czegoś na wycucie, intuicyjnie (choć intuicja jest ważna, ale w połączeniu z umiejętnościami), że obecność dziecka w integracji ma być szansą na normalne funkcjonowanie, a nie wyłącznie przebywaniem wśród zdrowych rówieśników. Dopóki takie podejście będzie się utrzymywać, możemy zapomnieć o inkluzji. Aby cokolwiek zmienić, należy przywrócić się uważnie tym, którzy w placówkach pracują z dziećmi, zadbać o profesjonalne szkolenia dla specjalistów ? a tych jest mało, niestety ? i zmienić nastawienie do własnej pracy.

Każdy dzień pracy terapeuty, pedagoga specjalnego, czyli tzw. nauczyciela-specjalisty to wyzwanie, ciągłe główkowanie, analizowanie. To ciągłe poszukiwanie nowych sposobów,

baczna obserwacja podopiecznych każdego dnia. To także obejmowanie uwagą wszystkich sfer życia ? nie tylko edukacji, ale także sfery emocjonalnej, która w wielu przypadkach jest o wiele większym problemem niż samo nabywanie wiedzy. Zbyt wielu nie umie jeszcze holistycznie patrzeć na problem, a wynika to z... - no właśnie! - braku wiedzy? Błędnej interpretacji tego, co nazywamy integracją?

Prawda jest bolesna, jak w każdej profesji, tak i w edukacji napotykamy kiepskich fachowców. Niestety wpływa to na cały system. W związku z tym apel do tych, którzy zarządzają: weryfikujcie umiejętności specjalistów, bacznie przyglądajcie się, w czyje ręce oddajecie los dzieciaków, które tak wiele już wycierpiały.

A wszystkim tym, którzy cały czas doskonalą siebie, by móc pomagać tym naszym maluchom ? dziękuję i proszę o więcej! Pamiętajmy! Praca jest pracą, ale bez pasji i serca marne daje efekty! Madeline